XIII. [i. e. XIV] Kraków, 15 sierpnia 1911. Nr. 16.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV. ul. Nowowiejska 83 (Dom własny), **Telefon Nr. 479.**
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.



— Sądzę, że pani nie pogardzi mem sercem, jest pełne miłości!...
— Co mi z tego, gdy worek próżny?...

Straszne skutki kataru.

(Rzecz autentyczna, choć tragiczna).

— Bój się Boga, więc Karol ze Stachem będą się bić?

— Tak jest! I to na nader ostrych warunkach... Ciągnięte pistolety, meta piętnaście kroków, trzykrotna wymiana kul...

— Straszne rzeczy! I cóż między nimi zaszło?

— Ot zwyczajne głupstwo! Karol był ogromnie zakatarzony i kichnął..

— Toć to chyba nie jest jeszcze powodem do pojedynku!

— Tak, ale on kichnął w pokoju sypialnym żony pana Stanisława i to do tego tak silnie, że Stanisław się obudził...

Z buduarowych tajemnic.

— Złóżmy broń!... — rzekła do siebie panna Lola, odpinając przyprawione piersi i sztuczny warkocz oraz wkładając szczękę do szklanki z wodą.

Do posła Grossa.

O Drohobyczu pan Gross gadał,
Lecz jakoś usta mu przymknięto.
Co to ma bicz? — mój „niezależny“ —
Czem cię tak w Kole *„przyczysznięto“*?

Gdy głosowano nad drożyzną,
Toś ty, mój Grossie, wyszedł z sali,
Co to ma bicz? — mój „niezależny“ —
Czem ci tak buzię skneblowali?

●●●

Podsłuchane.

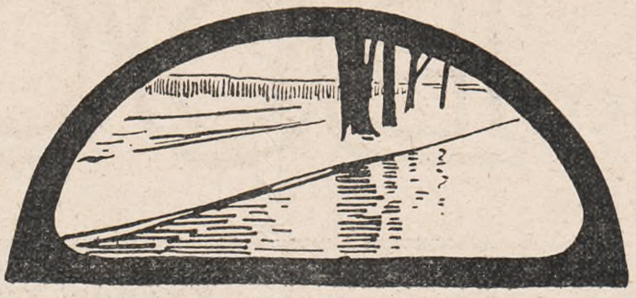
— Ilekroć, moja pani, chcę dokonać czegoś, na czem mi zależy, by się udało, muszę być absolutnie sama!

— Tak, ale w tym wypadku to pani nigdy nie będzie miała dzieci!...

Poezya i proza.

On: Ach! Miłość, to doprawdy prawdziwie boski wynalazek... Bo cóż może być piękniejszego, jak służenie jej na łonie przyrody, na zieleni łąk, w cieniu drzew, przy szumie liści i strumyka...

Ona: Tak... tak... gdyby jeszcze pokrzyw nie było!



Z Krynicy.

Trzy tysiącę żydówek
I pachnących żydów
Siedzi w tem schronisku
Różnych inwalidów.
Prócz tego bab starych
I „brzdąców“ najwięcej —
Wszystkiego do kupy
Będzie z pięć tysięcy.
„Pierników“, „kapłanów“
Także parę setek,
I kilka tuzinów
Nieszpetnych kobietek.
Więc gdy jaki młodzian
Tu się zawieruszy,
To się może w miodzie
Wykąpać po uszy.
Lecz gdy go stąd losy
Zawistne wyleją,
To od tego miodu
Nóżki mu się chwieją.
A jeżeli wpadnie
Tutaj do kasyna,
Gdzie się o dziesiątej
Ferbelek zaczyna,
To gdy od niedzieli
Zagra choć do wtorku,
To będzie miał pustki
I w tym drugim worku.

Nie potrzeba!

— Jasiu! Czy wiesz, że dziś punkt dwunasta w nocy minie akurat piętnaście lat, jak jesteśmy prawdziwem małżeństwem?

— Bardzo mnie to cieszy! Proszę cię jednak, byś mnie przypadkiem nie budziła z tego powodu!...

Litościwe serce.

Pewien jegomość, który całą młodość i majątek poświęcił na usługi płci pięknej, czując zbliżającą się starość i chcąc sobie zapewnić bodaj jakie takie wygody na czarną godzinę, ożenił się nareszcie ze starą ale bogatą wdową.

Nazajutrz rano, po pierwszej nocy poślubnej, otrzymał pan młody anonimowy list, w którym znalazł stukoronowy banknot i te słowa:

„Ofierze obowiązku, w dowód współczucia!“

Ostrzeżenie.

— Zosiu, tę podwiązkę, gdym się wczoraj ubierała, pocałował pan Karol, przysięgając mi swą miłość!

— Strzeż się, moja mała!... On zajmuje się lotnictwem i dlatego dąży zawsze *w wyższe regiony...*

In illo tempore!

— Co, ty moja droga jesteś z Feliksem „per ty“?... Przecież wyraźnie mi powiedziałaś, że go nie znasz!

— Tak, ale to było przed trzema dniami!

Na plantacyach.

— Panno Zosiu, ofiaruję pani miejsce w mem sercu!

— Daj mi pan spokoj ze swem sercem! Toż to prawdziwy szpital...

— W takim razie może mogę służyć bodaj łóżkiem!

Pytanie i odpowiedź.

— Co jest pierwszym i najważniejszym obowiązkiem mężczyzny, jeźli chce być szczęśliwym w małżeństwie?

— Podobać się żonie!

— A co jest obowiązkiem żony?

— Podobać się przyjaciołom męża!

Cnotliwa Zuzanna.

(HUMORESKA).

Pani Lola, małżonka szanowanego powszechnie w Krakowie radcy Ypylona, była pod każdym względem wzorem niewiasty. Liczyła wprawdzie dopiero dwadzieścia pięć wiosen żywota, gdy tymczasem jej „tyran“ przekroczył już dawno pięćdziesiątkę, pomimo tego jednak z „drugą swą połową“ utrzymywała nader harmonijny stosunek, jakiego dziś prawie, że nie napotkasz, co najwyżej wyczytasz o nim w jakiejś powieści. Jedno ją tylko martwiło, niebiosa nie pobłogosławiły ich związku tak upragnionem potomstwem. Otóż przyznać trzeba, pan radca czynił wszystko, co tylko leżało w jego mocy. Gdyby w owym czasie znaną już była niezawodna teorya profesora Ciesielskiego, w myśl której można regulować wedle swej woli ilość i jakość następców tronu, kto wie, czy nie ziściłyby się najgorętsze pragnienia obojga, niestety, w owym czasie, kiedy rozgrywa się nasz dramat, ani mowy o tem jeszcze nie było.

Corocznie wyjeżdżała pani Lola w miesiącach wakacyjnych do Krynicy, aby tam bodaj przez parę tygodni odetchnąć świeżem powietrzem, małżonek pozostawał zazwyczaj w Krakowie, od czasu tylko do czasu dojeżdżając do swej magnifiki, aby się na miejscu naocznie przekonać, czy jej czego nie potrzeba.

Koło pani Loli, która była i wcale przystojna i bardzo pięknie zbudowana, kręciło się i w Krakowie i na willegiaturze stale wielu młodych ludzi, ona jednak, pomna przysięgi, którą ongiś złożyła swemu Tomciowi przed ołtarzem, pozostała nieczułą na ich westchnienia i z tego powodu w gronie swych złośliwych przyjaciółek nazywaną była stale „cnotliwą Zuzanną“.

I tego roku, a było to lat temu pięć lub sześć, bawiła pani Lola w Krynicy, ciesząc się, iż stanowi przedmiot ogólnego zaciekawienia pomiędzy tak zwaną płcią brzydką, pan radca zaś referował tymczasem kawałki w Krakowie i tylko co dwa lub trzy tygodnie kominiarskim pociągiem zjeżdżał na niedzielę do swej lepszej połowy.

Zdarzyło się jednak, że tego właśnie sezonu, znalazł się pomiędzy krynickimi kuracyuszami pan Tadeusz, młody prawnik z Krakowa, który jeden może jedyny z pomiędzy przedstawicieli rodzaju męskiego nie starał się wcale ani o względy pani Loli, ani nawet o zwrócenie na siebie jej uwagi. To ją zaczynało doprowadzać do szewskiej pasyi, wiadomo zaś, że niewiasty odznaczają się zazwyczaj takim temperamentem, jakim nigdy nie potrafią się poszczycić mężczyźni! — (Confer: awantura kotletowa w handlu Kosza! przyp. zecera).

Pani Lola postanowiła przecież ujarzmić buntownika i po pewnym przeciągu czasu postawiła na swojem, zwłaszcza, że i pan Tadeusz nie był od tego, by od czasu do czasu nie zjeść kolacyjki w zamkniętym buduarze pani radczyni, a potem niewinnie z nią poflirtować. Ponieważ zaś wedle orzeczenia psychologów częste obcowanie osobników rozmaitej płci, może się z czasem przemienić w przyjaźń, a nawet i w miłość, nic w tem dziwnego, że po dwu tygodniach obydwoje młodzi ludzie tak się jakoś ze sobą zżyli, iż nie odstępowali się ani na krok, wyjątek stanowiły tylko niedziele, w które pan radca urzędował przy boku swej żony. Było to publiczną tajemnicą, którą krynickie panie podawały sobie „w sekrecie“ na deptaku z ust do ust, że młody prawnik zakochany jest po uszy w pani radczyni, a ona odpłaca mu tą samą monetą, czyli innemi mówiąc słowy, że panu radcy rosną tak potężne rogi, za które dostałby z pewnością pierwszą nagrodę na wystawie łowieckiej.

* * *

Był już wieczór, przez otwarte okno dolatywały z deptaku szmery i głosy spacerujących, a w pokoiku, który zajmowała pani Lola, panowała głęboka cisza, przerywana tylko odgłosami pocałunków. Pan Tadeusz i pani Lola bawili się doskonale, godziny schodziły im, jak komu innemu kwadranse.

Wreszcie zerwał się pan Tadeusz z kanapy, poprawił przed lustrem krawatkę i fryzurę, a zwracając się do swej towarzyszki rzekł półgłosem:

— No, pa koteczku! Muszę już iść! Dziś sobota, zdaje mi się, że lada chwila pojawi się tutaj twój stary!

— Co pleciesz! Był przecież dopiero dwa tygodnie temu... Zresztą poczta z Muszyny już wróciła, gdyby miał przyjechać, byłby tu już dawno! Nie puszczę cię, musisz jeszcze zostać bodaj z godzinkę!

— Ależ Lolu! Wyobraź sobie tylko, coby to był za skandal, gdyby nas tak znalazł na czułem sam na sam twój małżonek! Ten cymbał stary, pęknąłby chyba ze zazdrości!

— Nie rób sobie nic z tego! Ja tu jestem panią domu, a on niema nic do gadania! Aby cię zresztą przekonać, że mężczyzna powinien uledz woli swej wybranej, chowam twoją marynarkę do szafy, klucz wyrzucam przez okno na ogród; znajdziesz go dopiero rano przy świetle, a wątpię bardzo, czy odważyłbyś się pójść do domu bez surduta!

To rzekłszy, zrobiła, jak zapowiedziała, pan Tadeusz, ulegając konieczności, nawiasem mówiąc, nie tak znowu nieprzyjemnej, pogodził się ze swym losem i pozostał.

Nie upłynęło pół godziny, za drzwiami rozległo się sapanie, jakby z kowalskiego miecha, po chwili zapukał ktoś do drzwi, wreszcie do uszu obojga doszedł znany głos:

— A tom się zmachał! Niech dyabli wezmą te austryackie poczty!... Lolusiu, otwórz, to ja!

Rzecz prosta, że w pokoju nastała konsternacya. Szafa, która służy zwykle jako refugium dla zako-

Przed reunionem w Krynicy.

— Ależ, moja Zosiu, jesteś straszliwie wydekoltowana, to doprawdy nie wypada!...

— Przecież wcale nie głębiej, proszę taty, jak mama!

— Tak! tak! Być może! Ale w matki wieku to, widzisz, już nic nie szkodzi!...

Po wykładzie prof. Ciesielskiego.

— No i jakże kolega zapatruje się na kwestyę zapłodnienia?

— Ha... któż to może wiedzieć! Czekajmy, aż Ciesielski ogłosi bardziej wyczerpującą rozprawę i przedstawi dowody; na słowo trudno uwierzyć!

— Ja sądzę, że on ma racyę! To mi się jedno nie podoba, iż do doświadczeń używał lnu i konopi! Gdym był młodszym, robiłem to samo najczęściej na sianie i zwykle mi się udawało!

W Zakopanem.

Wycieczkowiec: Wstydź się Kasiu! Jak można robić takie ceregiele! Dawniej, gdyś jeszcze pasła owce, byłaś zupełnie inną!

Kasia (pokojówka w pensyonacie): Prosem piknie z rozmaitymi bydlokami postępuje się inaczyj!

W takim razie co innego!

Godzina ósma rano, do biura bankiera pana X. wpada przerażony buchalter:

— Panie radco! Kasa otwarta! Kasyer umknął, zabrawszy całą gotówkę w kwocie dwadzieścia pięć tysięcy koron!

— A to łotr! Poślij pan zaraz woźnego na inspekcyę policyjną, aby zrobił doniesienie! Może go jeszcze złapią! Niechże się pan spieszy! Czego pan jeszcze chce?...

— Panie radco... Proszę się zbytnio nie przerazić... z nim uciekła i pańska żona!

— Co?... moja żona? W takim razie niech pan nie posyła nikogo...

Łatwo zrozumiałe.

Żona (stara megera licząca ponad pięćdziesiąt wiosen życia — do swego męża, zajętego wieczorem czyszczeniem butów): No dość już tego... Zostaw buty i chodź spać!

Mąż: Pozwól moja droga... Ja już wolę się tem zająć... Śpij spokojnie!... Dobranoc!...

Nieomylny znak.

„Idź, proś pana na herbatę,
Bo już całkiem wystygnięta!" —
Rozkazuje pani domu,
Co na stancyi ma studenta.

Na to mówi pokojówka:
„Ej! napróżno go czekamy,
Bo pan doktór ma obecnie
Odwiedziny jakiejś damy!"

— A czy młoda? — pyta pani
Ciekawością wielką zdjęta,
Bo jej serce pełnoletnie
Biło silnie do studenta.

— Nie wiem! — rzecze pokojówka,
W jakim wieku będzie ona,
Siedzi bowiem w kapeluszu
Tyłem do drzwi obrócona.

— Ach! to ciotka! — krzyknie pani —
To staruszka wpół zgrzybiała —
Gdyby była jakaś młoda,
Toby pewnie nie siedziała!...



Właściwy powód.

— To jednak ciekawe, moja kochana pani Tomaszowa, że mąż pani strzyże się tak krótko...

— Ze strachu, moja pani, ze strachu! Taki tchórz z niego!

O kobiecie.

Język kobiety jest bronią, która nigdy nie rdzewieje.

Kobieta jest istotą z miodu lub żółci. Miód często zamienia się w żółć, odwrotnie nigdy!

Życie jest pustynią — powiada Beduin — a kobieta wielbłądem, na którym się ją przebywa.

Kobieta jest podobną do morza — twierdzi marynarz — poddaje się śmiałkowi, a straszną jest dla tego, co się jej boi.

Niepotrzebny!...

Niema to, jak małe dzieci,
Takie miłe i kochane!...
— „Moja mamo!... kiedyż wreszcie
Ja braciszka znów dostanę?!"

Tak mówiła mała Helcia,
Z przymileniem i pieszczotą:
— „A czy może, proszę mamy,
Iść poprosić taty o to?!"

— Co też przyszło ci do główki?! —
Odpowiada mama na to,
— Do braciszka, czy siostrzyczki
Niepotrzebny jest twój tato!...

Z zadania pensyonarki.

... Bliźnięta, są to takie stworzenia, które boją się same przychodzić na świat, ale szukają zawsze towarzystwa...

W żeńskiem gimnazyum.

Profesorka: Co mi panna Stefcia może powiedzieć o rodzinie storczykowatych?

Stefcia milczy jak zaklęta.

Profesorka: No, przecież Stefcia musi wiedzieć coś, jeśli już nie z książki, to bodaj ze słuchu...

Stefcia (po namyśle): Kiedy mama zabroniła mi mówić o cudzych stosunkach familijnych!

---

chanych, była zamknięta, o wyskoczeniu bez surduta za okno, ani mowy być nie mogło, mieszkanie od deptaku, po którym snuło się jeszcze wielu spacerowiczów, oddzielonem było tylko malutkim ogródkiem! W ostatniej chwili przypomniała sobie jednak pani Lola, że obok znajduje się rodzaj szpiżarki, w której wieszała swoje suknie, tam więc ulokowała swego adonisa, a był już czas najwyższy, pan radca bowiem za drzwiami zaczynał się coraz bardziej niecierpliwić!

Sytuacya zmieniła się więc o tyle, iż w pokoju znalazła się teraz czuła para małżonków, „ten trzeci" zaś siedział w komórce i przez szparę przyglądał się, co się dzieje w mieszkaniu.

Pan radca opowiedział żoneczce zdarzenia krakowskie z ostatnich dni czternastu, zawiadomił ją, iż pozbył się dzięki Hunyademu niestrawności, jakiej nabawił się z powodu restauracyjnego wiktu, wreszcie po dobrej godzinie zaproponował, aby już udać się na spoczynek, gdyż jest ogromnie zmęczony podróżą, a wie przecież, jakie ma obowiązki, jako czuły małżonek...

Nie gasząc światła, państwo radcowstwo przenieśli się do małżeńskiej łożnicy, pan Tadeusz spoglądał zaś ze swego ukrycia i klął w duchu panią Lolę, jej męża, a najbardziej samego siebie!

Wreszcie sprzykrzył mu się ten przymusowy areszt, rozglądnął się po ścianach, a dojrzawszy wiszący szlafrok pani Loli i jej szal, postanowił z nich skorzystać, przebrał się za damę, wyskoczył oknem na ogród, a po chwili kroczył już w stronę swego mieszkania...

W sypialni radcostwa zdarzyło się tymczasem, że małżonek był coś niegrzecznym, pani zaś zdenerwowaną, nic też dziwnego, że dając folgę uczuciom, wymierzyła mu siarczysty policzek, poczem już w niehamowanej niczem harmonii spoczęli obydwoje w objęciach Morfeusza.

* * *

Droga do mieszkania pana Tadeusza prowadziła droga obok domu zdrojowego, gdzie na werandzie siedziało jeszcze sporo osób. Był to punkt najkrytyczniejszy, ani rusz nie można go było ominąć!

Nasunąwszy szal na oczy, chciał pan Tadeusz przesunąć się niespostrzeżenie, dojrzało go jednak argusowe oko kilku młodych ludzi.

— To! pani Lola! To jej szal!... — zawołał pan Zdzisław do pana Wacława. — A to szelma baba! Wali prosto w stronę mieszkania Tadeusza! A udaje taką cnotliwą! Chodź, będzie szopa!...

Projekt spodobał się towarzystwu, kilku młodzieńców posunęło się za zmykającą postacią niewieścią, jeden nawet, najodważniejszy z pomiędzy wszystkich, pan Karol, zbliżył się do niej i zagadnął:

— A dokąd to aniołku?...

Dama nie odrzekła nic, odwróciła się szybkim ruchem i wymierzyła śmiałkowi siarczysty policzek, poczem jeszcze pospieszniej skierowała swe kroki w boczną uliczkę, śledzona zdala przez skonfundowane niespodzianem zajściem towarzystwo... Po chwili czerwony szal zniknął za drzwiami domu, w którym mieszkał pan Tadeusz.

* * *

Nazajutrz, to jest w niedzielę, znalazł się pan radca koło południa w restauracyi zakładowej i kazał sobie podać bombkę tak zwanego pilznera. Tu spotkał się z kilku znajomymi, między którymi było właśnie kilku świadków wczorajszego zajścia, a wśród nich przyjaciel serdeczny radcy, znany z zasad purytańskich. Postanowił otworzyć oczy zdradzonemu małżonkowi i w tym celu zagadnął:

— Ależ twoja magnifika, mój radco, to energiczna kobieta! Jak lunie kogo w gębę, to doprawdy trzeba zbierać zęby po ziemi. Wczoraj widziałem na własne oczy...

— Tak! Tak! To prawda! — odparł radca z przekonaniem. — Skąd pan jednak wie o tem?

— Skąd?... Dziś przecież wszystkie wróble o tem śpiewają!...

Radcy nie mogło się jakoś pomieścić w głowie, w jaki sposób dostało się do publicznej wiadomości zdarzenie, w którem brał udział tylko on sam i jego żona, medytował też nad tem, gdy wtem zbliżył się doń drugi z pomiędzy przyjaciół i rzekł z tajemniczą miną:

— Radco! Muszę zwrócić twą uwagę, że wczoraj wieczorem widziano twą żonę wchodzącą do domu, w którym mieszka ten znany rozpustnik Tadeusz...

— Wczoraj?... O jakim czasie?!...

— Po dziesiątej wieczór!

— Śmiej się z tego! W tym czasie byłem z mą żoną w domu i dostałem nawet od niej policzek. A jeżeli mi nie wierzysz, spytaj tego oto pana...

To powiedziawszy, zwrócił się prędko do poprzedniego swego interlokutora i zapytał:

— Wszak widział pan wczoraj wieczór, jak pan sam mówił, jak żona dała mi po gębie?...

W tej chwili wszedł do lokalu młodzieniec, który wczoraj wieczorem skarcony został za swą śmiałość przez tajemniczą postać niewieścią, a usłyszawszy słowa radcy, rzekł z uśmiechem:

— W takim razie proszę przyjąć wyrazy mojego współczucia!... Pańska żona, ma nadzwyczaj wyrobione mięśnie w rękach!... Miałem właśnie wczoraj wieczorem sposobność przekonać się o tem namacalnie na samym sobie!...



Nieporozumienie.

(Podsłuchane w Zakopanem).

— No, niechże mi pan powie, czy bodaj dziś mu się podobam?

— To zależy od tego, co łaskawa pani ma na myśli, kostyum swój, czy też to, co się wewnątrz mieści!

W garderobie teatralnej.

— Jakiż zawód ma twój, nowy kochanek?

— Na razie niema żadnego! Wybrałam go jednak dlatego, ponieważ ma bardzo szerokie stosunki w kołach krakowskiej złotej młodzieży...

W szkole.

Pan profesor fizyologii
Uczy o budowie ciała.
— „Ile nóg ma każdy człowiek?"
— Ma dwie! — wrzeszczy klasa cała.

— Ile rąk ma? Ile oczu?
— Dwoje! — ryczą znów za chwilę.
Pan profesor rzekł z uznaniem:
— Bardzo dobrze!... a płuc ile?

Nagła cisza, i po sobie
Spoglądają z głupia malce —
Tylko jeden z nich, najmłodszy
Wie!... Wyciągnął w górę palce.

Pan profesor rzekł z zdziwieniem:
„Ty wiesz Jasiu? Czy być może?
No mów! ile płuc ma człowiek?"
— „Ma dwa płuca, panie *psorze!*"

— Skąd wiesz o tem? — pyta znowu.
A studencik tnie z zapałem:
— Bo raz... starsza siostra moja
Myła się, no i... widziałem!...

Enfant terrible.

Mama: Jasiu, jesteś niegrzeczny! Skoro tylko ojciec powróci z biura, opowiem mu wszystko, aby wiedział, jakiego ma syna...

Jaś: A to proszę mówić!... Mój Boże, jak ten mój ojciec zna dobrze kobiety! Zawsze powiada, że żadna z was nie potrafi utrzymać języka za zębami i ma słuszność!...

Z Zakopanego.

Deszcz leje od rana,
Błoto na wsze strony,
Szczęściem: w prawo, w lewo
Grają gramofony.

Uszy ci rozdziera
Okropna muzyka,
Szczęściem: są śniadańka
U pana Słowika.

Nie najesz się wiele,
A zapłacisz sporo,
Szczęściem: że ci butów
Jeszcze nie zabiorą.

Na deszcz miejskie damy
Wytaczają żale,
Szczęściem, że w ramionach
Silni są górale.

Wózki cię zakurzą,
Lub obłocą szpetnie,
Szczęściem, że cię na pół
Samochód nie przetnie.

Wszędzie na cię czyha
Składka albo puszka,
Szczęściem: masz ucieczkę
Kładąc się do łóżka.

Choć i tu cię zdybią
Pół-dziewic legiony,
Szczęściem, że masz z sobą
Gumowe obcasy.

Kurz, smród, hałas, wyzysk
Obrzydzą ci wszystko,
Szczęściem, że porzucisz
Wkrótce to... letnisko.

Przy zwiedzaniu zamku.

— Przepraszam pana, panie burgrabio, czy nie możnaby dziś oglądnąć miejscowych starożytności?

— Bardzo żałuję! Pani hrabina wraz z córkami wyjechała właśnie do kąpiel!

Warto się nad tem zastanowić!

(Pytanie konkursowe dla Czytelniczek „Bociana").

Zbadać dokładnie i udowodnić na podstawie dat historycznych, kto pierwszy wpadł na ideę kąpania się, jedna bowiem z naszych przyjaciółek utrzymuje, że stanowczo jakaś kobieta, która potrzebowała pieniędzy!

Termin i warunki konkursu zostaną później ogłoszone.

Po wyścigach.

— To przecież szczególne! Ile razy postawię na tego konia, zaraz po rozpoczęciu biegu pada na grzbiet i zadziera nogi do góry!

— Nie widzę w tem nic dziwnego!... Przecież nazywa się „Kokotka"!



Zagadki pana Kindermetha.

— Jaka potrzebuje bycz różnica między Turczynką a Nubijką?... Toć to proste, jak dyszel! Nubijka mieszka nad Morzem Czerwonem i ma czarnego króla, Turczynka natomiast żyje nad Morzem Czarnem i ma sułtana!...

— Co to jest, co ugniata wielkie, zastępuje brakujące, łączy rozdzielone i podnosi upadłe?... Nu... ja miszlę sobie, co to muszy bycz gorsetu damskiego!

— Co to jest prędkoszcz?... Pan dobrodżyj myszli, że to to, co pan myszli?... Pan się potrzebuje mylicz! Prendkoszcz, to jest to, z czym my odsuwamy od siebie goroncy talerz.

— Wczoraj spotkał mnie u Kuczmierczyka pan Wasserberger, ten, co to jemu zawsze rano przeszkadzają w tego interesu, co w Sukiennicach kosztuje aż pińć centów i pyta mnie:

— Moritz! Ty potrzebujesz mi powiedżycz, jaka jest różnica między zgiętą niklową dwudziestohalerzówką a pomiętą papierową dwudziestokoronówką?

— Nu, skąd ja to mogę wiedżycz! — rzekłem do niego, a un mi na to:

— *Dummer Jud!* Jest różnice dżewiętnaszcze koron i ośmdżeszant holery!... Żebym ja taki zdrów buł!...



Przed reunionem.

— Tak! Teraz znów czeka człowieka tańczenie z dwudziestu lub trzydziestu panami i wysłuchanie bodaj pół tuzina wyznań miłosnych, gdyż moja mama absolutnie nie pardonuje!...

Na wystawie obrazów.

— Że też ty wystawiasz tylko same leżące kobiety... Już trzecia w tym roku!

— Tak, ale też uważaj, że tu jest odwrócona!

Zasady nowej geometryi.

Dwoje zakochanych, którzy rozchodzą się w rozmaitych kierunkach, schodzi się zazwyczaj w jednem miejscu.

Jeśli dwoje małżonków odsuwa się coraz bardziej od siebie, a pani domu nabiera skłonności do przyjaciela mężowego, wówczas powstaje trójkąt.

Słuszny powód oburzenia.

Facet (do trafikantki): Pani ma weksle absolutnie nie do użycia... Już trzeci kupuję i ani rusz nie mogę nigdzie otrzymać pożyczki!...

Ładna familia.

Moryc poznał, co to miłość
Miłość szczera, miłość wierna.
— Tate! — mówi — chcę się żenić
Z córką pana Gildensterna!

— To nie może bicz! — rzekł ojciec
I na syna spojrzał ostro.
Ja ci powiem, ty mnie rozum:
Gildenstern jest twoją siostrą!

W krótce Moryc chce się żenić
Z panną Kalmus ze Zawoi
— „Aj! waj!... ty chcesz – krzyknął stary
Zrobicz żonę z siostry swojej?“ —

Biedny Moryc tym sposobem
Poniósł drugą z rzędu stratę,
Więc użala się przed matką:
„Ach! ten tate!... ach! ten tate!...“

Dobra matka go pociesza
Perswadując mu w tym sensie:
„Tyś nie syn twojego taty!
To nie twoje siostry!.. żeń się!...“

Odgadywacz myśli.

— Wie pan, ja posiadam zdolność odgadywania cudzych myśli! Ot na przykład teraz mógłbym powiedzieć, co który z panów myśli o mnie!

— To musi jednak nie być dla pana bardzo przyjemnem!...

Nie tak źle!

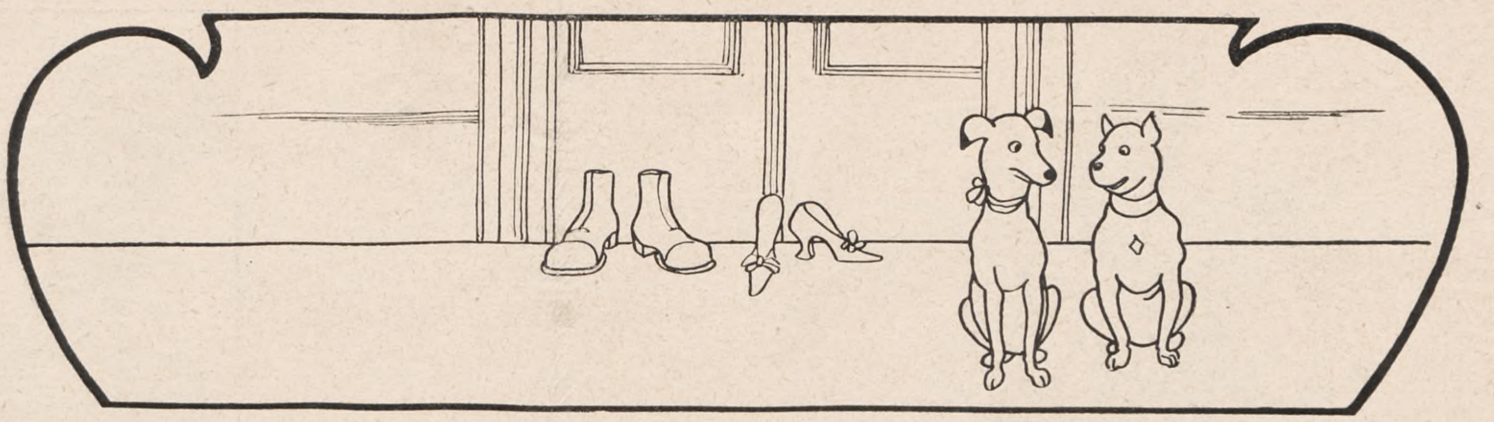
Pan Józef lubił się często zatrzymywać zbyt długo w mieście i powracał w domowe pielesze, gdy już żonka jego spoczywała w słodkich objęciach... (proszę się nie gorszyć!) Morfeusza. Pani Helena gniewała się z tego powodu, wyprawiała nawet od czasu do czasu małżeńskie sceny, niestety nic to nie pomagało. Wreszcie postanowiła użyć ostatecznego środka

Północ wybiła właśnie na zegarze miejskim, pan Józef, powróciwszy przed kwadransem, próbował zasnąć, gdy wtem obok jego łóżka stanęła jakaś biała, tajemnicza postać.

— Kto jesteś?!... — zawołał przerażony.

— Duch!... — odpowiedziało zjawisko i zgrzytnęło straszliwie zębami.

— Dzięki Bogu! — rzekł pan Józef, oddychając lekko. — A ja byłem pewny, że to moja żona!



Z półświatka.

— Flirtujesz, moja Haniu, na wszystkie strony, a przecież jakoś nie udaje ci się wyjść za mąż!

— Cóż ja temu jestem winna! Widzisz przecież, że czynię wszystko, aby pokazać mym wielbicielom, że mam to, co jest potrzebnem do ich uszczęśliwienia!

— Wyobraź sobie, Stefan puścił kantem biedną Stefkę! Co to było płaczu, łamania rąk, wydzierania sobie włosów, samobójczych myśli...

— No, i długo to trwało?

— Dwa tygodnie!

— A od tego czasu?

— Ot, jakoś się uspokoiła...

— I żyje teraz dawnemi wspomnieniami?

— Nie, wziął ją jeden adwokat na utrzymanie na czas, jak jest słomianym wdowcem.

— Czy tu mieszka panna Lola X.?

— Tak jest, proszę pana! To ja jestem!

— Bardzo dobrze! Mam przeprowadzić u pani zajęcie mobilarne na polecenie sądu powiatowego we Lwowie...

— A czy mam się rozebrać?...

— Czytałam, że dawniej kobiety lekkich obyczajów musiały nosić złote paski...

— Tak, ale one zwykle wisiały na kołku...

W buduarze jednej z warszawskich kokotek zauważył jej przyjaciel tabliczkę, na której wypisane były nazwiska różnych mężczyzn, a obok każdego dwie cyfry, większa i mniejsza.

— To są, zdaje mi się, nazwiska twych wielbicieli? — zapytał ciekawie.

— Tak jest! — odparła zagadnięta.

— Cóż w takim razie oznaczają te cyfry?

— Większa wskazuje, co który z nich obiecał, mniejsza, ile dał rzeczywiście!... wytłumaczyła kapłanka zrodzonej z morskiej piany Afrodyty.

W cyrku.

— Wiesz Mizzi, ten pudel jest znakomicie wytresowany! Warczy na każdego mężczyznę, u którego poczuje pustki w kieszeni!...

Porównanie.

Kelnerka: Ci mężczyźni przy jedzeniu i w miłości są jednakowo niecierpliwi... Każdy chce coś najlepszego i to zaraz!...

Z narzekań panny Heni.

— Mój Boże, jacy ci mężczyźni są *zmienni!*. Przed trzema tygodniami nazywał się mój narzeczony Leon, przed ośmiu dniami Zdzisław, a dziś nazywa się już Wacław!...

U Drobnera.

Facetka: Kelner! Proszę o *mrożoną* kawę i *gorącego* wielbiciela...

Dokładne określenie.

— Ciociu! Ciocia ma powalaną twarz!

— W którem miejscu, mój koteczku?

— Pomiędzy czwartym i piątym piegiem pod prawem okiem!

Różnica przekonań.

Serce miał on chciwe wrażeń
I namiętne, a zachłanne,
Jak lew pewny, jak lis chytry
Już upatrzył sobie pannę.

I wziął ją do gabinetu,
Myśląc, że gmach cnoty zburzy,
Myślał, ale się pomylił,
Bo go spotkał zawód duży.

— Pozwól pani! — deklamował
Abym raz choć mógł być w niebie!
No, i krótko, węzłowato!
Kiedy można przyjść do ciebie?

— Panie! — krzyknie na to dama
W jakiem masz mnie pan mniemaniu?
Żadnych panów absolutnie
Nie przyjmuję w pomieszkaniu!

— Tak? doprawdy? — krzyknął panicz
Do dziewicy pełnej tremy —
Kelner płacić!... Żal mi bardzo,
My się już nie zrozumiemy!...

Bo na punkcie swych przekonań
My się jakoś nie zgadzamy!...
Pani mężczyzn nie przyjmujesz
No, a ja — przyjmuję damy!...

Po powrocie z zagranicy.

Pan Karol, wróciwszy z wakacyjnej podróży za granicę, chwali naturalnie wszystko, co obce, opowiada o tem, co widział i czego nie widział. Wreszcie dochodzi do konkluzyi, że jesteśmy daleko w tyle poza cywilizowanym światem i stanowczo musimy się raz przecież zeuropeizować.

— Bo proszę panów — rzecze — co za udogodnienia są naprzykład w Anglii. Byłem raz na obiedzie w pierwszorzędnej restauracyi. Panuje tam zwyczaj, że każdego z gości waży się przed obiadem i po obiedzie, a potem musi według taksy zapłacić za różnicę wagi! Postanowiłem z tego skorzystać, na drugi dzień przed obiadem wypchałem sobie kieszenie kamieniami i kazałem się zważyć, potem zjadłszy trzy razy tak wiele, jak wczoraj, pozbyłem się niepostrzeżenie swego balastu i zasiadłem do wagi. Zważono mnie powtórnie, kontrolor pokiwał głową...

— No i zapewne wypłacono panu różnicę! — zauważył jeden z słuchających.

— Dyabła tam, zostali mi dłużni!...

W szkole tańców.

— Jakże tam, panie baletmistrzu, jest dość roboty?

— O! dzięki Bogu dość! Gdybym miał jeszcze dwie ręce i dwie nogi, miałbym dość zatrudnienia!...





— Proszę nie zapominać, panie wojak, że ja jestem mężatką!
— Nie widzę jednak obrączki ślubnej!
— Tak... Ja ją zawsze zdejmuję wieczorem!



— Więc baron zdobył rzeczywiście twe serce tą parą siwków?...
— Naturalnie! W każdym razie znajdzie się jeszcze w niem miejsce i na automobil!



— Ciekawa jestem, dlaczego odrzuciłaś ofertę barona?
— Dałam słowo mojej mamie, że wcześniej niż ona nie wyjdę za mąż!



— Mama powiada, że wstydziłaby się pokazywać publicznie w takim kostyumie! I ja na jej miejscu, także!...



— Nie, panie! Pan jesteś ogromnie nieprzyzwoity! Gdybyś pan wiedział, co mi się dziś o panu śniło!...



— Jakiś facet mnie obserwuje! Muszę się mu pokazać z najlepszej strony!



— Dziwią się, że kobieta nie zawsze potrafi utrzymać równowagę na wązkiej ścieżce cnoty, gdy po niej kręci się zawsze tylu mężczyzn!



— Gdyby pani miała tonąć, proszę pamiętać tylko o rękach! Nogi, to już biorę na siebie!



Ferdek Eleuteryk.

Owa goroncość, co jom nazywajom kanikułom straśnie nom sie daje we znaki, bo skróś nij cierpiom nietylko czworonogi, ale takoż i te stworzenia, co chadzajom na dwu nogach i podpirajom sie loskami. Przeńdź bez Kraków, a przekonosz sie, że mom recht. Kto czuł hopy w dolinie, to jest, kto zarobiuł bodaj kilkadziesiont fajgli na wyborach wypion na miasto tylny cyferblat i poknajoł choćby do Bronowic, abo na Promnik, brzany pociongneny do Krynicy i Zakopanygo, aby tam pracować nad asymilacyjom i cewilizacyjom goroli, same ino dziady zostały nad Wisłom i jeszcze som w tym miłym położyniu, że sie nimajom gdzie wykompać, bo Rudawe zasklepiono a Wisła zastrejkowała i chce dokumentnie wyschnońć tak, jak nieprzymirzajonc kwaśna z mocnom u Siapsi.

O dymokratach, które skróś onyj goroncości zachorowały na obstrukcyjom, już przed dwoma tygodniami wspominołem, teroz kurujom sie na wylegijaturze i zbirajom nowe siły, aby po wakacyjach wziońść sie na nowo do cieńżkij a niewdziencznyj pracy. Pan Lyo, żeby mieć z obstrukcyjom spokój wyjechał do Maryjenbadu, pon Sare do Swoszowic, pon Doboszyński do Siemiechowa, pon hrabia Wodzicki do Rydzyny, nima wienc w Krakowie nijakigo stronnictwa, nikt sie nie kłóci i nie wyzywo, a szmaciorze lejom gorzkie ślozy, bo nimajom o czym grypsać i muszom szukać za tajemniczom damom, która se wpiena aż dwie czyrwone róże w swojom dziurke.

Zrobiło to troche poruszynio w Krakowie, gdy ona tajemniczo brzana wyjźrała na światło dzienne z pod „naszyj rotacyjnyj“ i wyznaczyła „randewu“ „naszymu naczylnymu“, najbardziej zajenterysowali sie tym wypadkiem słomiane gdowcy, którzy sznurkiem pociongneni na planty, gdzie wprawdzie znaleźli dość brzan z kwiatkiem w dziurce i bez kwiatka, ale tyj, o któryj stało w gazycie, ani rusz nie mogli dojrzyć. Jo ta nie poszedem, bo po pirsze wiem, że to wszyćko blaga, a po drugie, Mańka pilnuje mnie teroz na każdym kroku, bo chce konicznie złapać mnie na czymś takim, by móc wniść podanie do sondu o seperacyjom od talirza i matyraców.

Spokojności kanikularnyj nie przerwoł nawet proces pana Wolnygo z panem Kosobuckim, czyli jak sie bedzie nazywać za sto lat w historyji krakoskij dymokracyi: „walka karawaniorza ze smokiem“, a to z tygo powodu, ponieważ pon Wolny, był akurat zajenty i nimożno mu było dorenczyć wezwanio, aby sie stawiuł na rozprawe sondowom. Senzacyjo odpadła, trza znów czekać kilka tygodni.

Rada mijsko, rzecz prosto jak dyszel, z powodu goroncości także nie urzenduje, bo ojce miasta rozjechały się na wszyćkie strony świata, zostało ino kilku na rozpłodek, aby tymczasem Wielgi Kraków nie skrepiruwoł. Przed rozjichaniem sie uchwalono jeszcze kredyt siedemdziesiont tysiency na kanały, ale nie na one, co się w nich Binert utopiuł, ino na owe historyczne płuczki na Czornyj i Nowyj Wsi, w których pon fizyk hoduje bakcylusy choleryczno-tyfusowe.

Takoż i parliamynt poszedł spać, ale pon Paweł, majoncy olej w makówie, pomyśloł sobie, że nie trza zadzirać z posłami, bo to straśnie jurne chłopy i pozwolił im poknajać na wakacyje, aby zaś mieli się za co bawić, kozoł im furt płacić dyjety. Drugi ludowy parliamynt nie obraziuł się wcale tym kubanem i orzekł, że pon Paweł Gautsch jest menżem stanu, majoncym zmysł poletyczny rozwinienty w wysokim stopniu. Wobec tego nawet nie wypado, aby się upominać o kanały, choć pon Biliński podpisoł ludowcom cerograf, że raczyj zostanie som ministrem, niżby mioł zaprzestać walki o kanały!

Jo mu ta wierze tak samo, jak i panu Stapińskimu, choć wiem, że oni ta sobie obaj krzywdy nie bedom robioncy, bo oni som przecie jedna graba, czyli jak się teroz mówi po frajcusku ami-koszą.

Zjechawszy na szyrokom poletyke, byłbym zapomnioł o najważnijszyj rzeczy. Operetka lwowsko powróciła nad Pełtew, osirocajonc wielu słomianych gdowców, ale zato nad Wisłe przyknajoł narodowy cyrk niemiecki, jakigoś pana Koszka. Bardzo to piknie z jego strony, że chcioł nos rozweselić w naszym wakacyjno-kanikularnym smutku, ale zato paskudnie, że chowo w klatkach takich gawrów, co chcom żryć i pić za polskie hopy, a na Poloków wymyślajom! Dziwie się ino, że z takim skiełem nie zrobiło się zaroz porzondku, morda na guzik, a jak nie, to... kużdy już wi, co mom na myśli!

Taki som cyrk momy teroz i w Swajcaryji, tam, gdzie to som kopalnie prawdziwygo Ementalera. Do Raperswilu zjechali sie członkowie Rady Nadzorczyj polskigo muzyum i kłócom sie. Dziwi sie naród, że nasi wielcy ludzie nimogom ani godzinki usiedzieć spokojnie, ale chyba kużdy mi przyzno, że inaczyj nie uważanoby ich za wielgich, gdyby choć w ten sposób nie dali o sobie znaku życia. Z Krakowa, jako deligot Rady mijskij pojechoł pon Kopera, mioł zaś jechać pon Aron Gajer, który jest się na starożytnościach znajoncy, ale odpowiedzioł, że za to, iż mu przy wyborach do Rady Państwa skradziono tyle głosów, nie myśli sie poświencać dla swyj niewdziencznyj ojczyzny!

Jo mu sie ta i nie dziwie, som zrobiułbym tak samo!...

Jej dziecko.

Maciek Dydak, chłop był niezły,
Jedno tylko miał nieszczęście,
Że mu Bóg dał w Swej dobroci
Słabą głowę — silne pięście.

Raz był z kumem swoim w karczmie
I popijał z nim pomału —
Grzmotnął kuma, ubił prawie
No i „wszedł“ do kryminału.

Gdy powrócił po dwóch latach
Los urządził go zdradziecko,
Bo u żony na podołku
Widzi całkiem nowe dziecko!

— A czyjeż to? — pyta Maciek
I już w górę pięść podniesie.
— A czyj ma być? — woła żona —
Moje! moje! — Rozumie się!...

Odepchnęła rękę chłopa
I dodała ze spokojem:
„Nie siedziałbyś w kryminale,
Toby było także twojem!...“

Trafne określenie.

Panna Lola, artystka teatralna, aczkolwiek według zdania wszystkich znajomych była już najzupełniej uświadomioną, lubiła przecież udawać naiwną. Pewnego razu szła wieczorem przez ulicę Krowoderską wsparta na ramieniu jednego ze swych przyjaciół i zauważyła, że do bramy pewnego domu, niczem nie różniącego się od innych, chyba może firankami w oknach, weszło równocześnie kilku mężczyzn.

— Ciekawa jestem, co też w tej kamienicy się mieści? — zauważyła. — Często chodzę tędy, nieraz już widziałam wchodzących najrozmaitszych mężczyzn, bardzo rzadko zaś kobiety.

— Tu, jest uważasz moja droga.. — odpowiada zagadnięty towarzysz — jakby to powiedzieć... *tania kuchnia dla zakochanych...*



Zupełnie autentyczne.

Pan Leon posprzeczał się w restauracyi ze swym przyjacielem, panem Kubą, a ponieważ obaj po przodkach oddziedziczyli prawdziwie machabejski temperament, przyszło do obrazy słownej i czynnej, której epilogiem był amerykański pojedynek.

Wszystko odbyło się w należytym porządku, ściśle według kodeksu honorowego, pan Leoś wyciągnął czarną kulę i oświadczył, że się zastrzeli.

Tymczasem od chwili pojedynku upłynęło już trzy tygodnie, pan Leoś chodził sobie spokojnie po świecie i ani myślał o dobrowolnem przeniesieniu się na łono patryarchy Abrahama. Wreszcie sekundanci postanowili zmusić go do wypełnienia warunków i w tym celu zjawili się w jego mieszkaniu.

— Panie, pan wyciągnąłeś czarną kulę! Dlaczego dotąd nie odebrałeś sobie życia? — zapytali.

— Oho! Ja się wam nie pozwolę wywieść w pole — odparł na to Leoś zupełnie spokojnie. — To nie była wcale czarna kula! Ja ją umyłem i pokazało się, że farba zlazła zupełnie! Wobec tego nie jestem wcale obowiązany do dotrzymania warunków, skoro wy puszczacie się na takie szwindle! Przyznam się panom, że dotąd uważałem was za ludzi honorowych i bardzo mi przykro, żem się tak zawiódł! Żegnam panów!

Ten sam pan Leon służył przed kilku laty jako jednoroczny ochotnik przy artyleryi i pewnego dnia stał na warcie obok armat, które na noc pozostawiono w polu. Nadchodzi inspekcya, pana Leona nie zastaje na posterunku, wobec czego cytuje go do raportu.

— Dlaczego jednoroczny opuścił swe stanowisko? — pyta kapitan.

— Melduję posłusznie, panie kapitanie — odpowiada Leoś — Ja byłem przekonany, że tam się zupełnie bezemnie obejdzie! Przecież, gdyby nadszedł jeden człowiek, to nie zabrałby armat, bo za ciężkie, gdyby zaś nadciągnęło ich więcej, to i tak byłbym uciekł!...

Majster blacharski z Kazimierza posłał swego praktykanta, Szlomę, do składu koszernych wędlin Gronnera z poleceniem, aby mu przyniósł parę gorących kiełbasek.

Szloma spełnił polecenie, w drodze jednak nie mógł się oprzeć pokusie i zjadł jednę z nich.

— Gdzie druga kiełbaska? — woła zirytowany majster.

— Nu! To jest właśnie ta druga! — odpowie Szloma z uśmiechem. — Ja zjadłem w drodze pierwszą!

Ze świata prawniczego.

Do jednego z krakowskich mecenasów (m. w). zgłosił się restaurator, utrzymujący w tym samym domu koszerną jadłodajnię i pyta:

— Przepraszam pana doktora, czy, jeśli mi czyjś pies udusi kurę upasioną, a ja wiem, kto jest jego właścicielem, wolno żądać od niego wynagrodzenia straty?

— To jest od kogo? Kogo pan ma na myśli, psa, czy właściciela?

— Naturalnie właściciela!

— To się samo przez się rozumie!

— A wiele ja mogę żądać za taką kurę?

— Przynajmniej pięć koron!

— Dobrze! W takim razie niech pan doktór będzie łaskaw zapłacić mi pięć koron, gdyż właśnie pies pana doktora dziś rano na podwórzu udusił mi kurę! Mam na to świadki! Oni mogą przysięgać!

— I owszem! Proszę oto pięć koron!...

To powiedziawszy, wręczył pan mecenas restauratorowi żądaną sumę, ten zaś odszedł zadowolony bardzo, że zarobił przynajmniej dwie korony na czysto.

Jakież jednak przykre było jego rozczarowanie nazajutrz, gdy z kancelaryi adwokackiej otrzymał rachunek następującej treści:

„Za konferencyę w sprawie odszkodowania za uduszoną kurę należy mi się dwadzieścia koron.

Dr. X.“

Złote myśli kanikularne.

Motto: *Ne proicias margaritas ante porcos!... Ale niech ta!*

— Właściwie nie wiem, co jest przyjemniejsze, czy ze względu na wszystkie, wyrzec się jednej, czy też przeciwnie, ze względu na jednę, wyrzec się wszystkich... Zdaje mi się, że to pierwsze jest przynajmniej bardzo praktyczne!...

— Kobiety nie cieszy ani minione szczęście, ani też spodziewane w przyszłości, ona żyje tylko teraźniejszością!

— Kobieta często jednem spojrzeniem może więcej powiedzieć, niżby mężczyzna potrafił w kilkugodzinnej rozmowie.

— Jeśli się kto chce ożenić, powinien to zrobić stanowczo ostatniego dnia w miesiącu, aby bodaj pierwszego mógł być przekonanym, że żona dochowała mu wierności.

— Aby daną osobę pokochać, trzeba ją znać, jeśli się ją chce podziwiać, znać jej nie potrzeba, owszem, to nawet wówczas często przeszkadza!

— Panienka, która nie jest pewna, że się z nią jej wielbiciel ożeni, nie powinna nigdy wybierać się z nim razem w podróż przedślubną, często bowiem na nic się to nie przyda!

— Że niejedna kobieta kończy swój żywot na ulicy, nic w tem dziwnego, widocznie za wiele czasu spędzała na trotoarach!

— O dwu rzeczach potrafi każda kobieta zawsze mówić; jeśli wie coś złego o którejś ze swych przyjaciołek, lub jeśli sama może się czem pochwalić.

— W modzie nadaje zawsze ton kilka tego rodzaju osobników, które, aby ukryć swe braki, wymyślają najdziwaczniejsze stroje i ośmieszają innych.

— Ciekawa to rzecz, dlaczego ludzie rozbierają się w kąpieli, choć nikt na nich najczęściej wówczas nie patrzy?...

— Jednę i tę samą kobietę można kochać tylko raz w życiu.

— Nowomodne małżeństwo kojarzy się zazwyczaj bez miłości, tegoczesna miłość prawie nigdy nie kończy się małżeństwem!

— Kobieta wnosi w małżeństwo cały ogrom nadziei, tęsknoty i namiętności — mężczyzna tylko resztki, jakie mu z czasów kawalerskich pozostały.

— Piękna kobieta wie dobrze, że jej cnota będzie wystawioną na ciężką próbę, nie wie jednak nigdy, czy jej będzie bronić, czy nie.

— Jeśli kobieta ofiaruje ci bezinteresownie swą miłość, wiedz, że może cię to drogo kosztować!

— Im towarzystwo jest sztywniejsze, tem bardziej trzeba w niem uginać karku.



Uświadomione panienki.

Dwie uczenice żeńskiego gimnazyum przy ulicy Wolskiej, obydwie wyznania mojżeszowego, po powrocie do domu roztrząsają sprawę przynoszenia dzieci przez bociana. Dyskusya jest ogromnie zażarta lecz zajmująca. Wreszcie jedna z nich konkluduje:

— Ja ci powiadam Betka, że bocian przynosi tylko katolickie dzieci! Popatrz na ich nosy! Od naszej wiary to przynosi chyba flaming!..

To bezczelność!

— To doprawdy prawdziwa bezczelność! Chciałem tego pana ubezpieczyć, nagadałem się ze dwie godziny, a gdy byłem już pewny, żem dopiął celu, powiada mi, że i on jest ajentem towarzystwa ubezpieczeń i zrobi mi to samo, ale o dziesięć procent taniej!

VARSOVIANA.

I.

Gdy demokraci narodowi
Popularnością się cieszyli
Kuryer Warszawski czule pisał:
Ah! jacy mądrzy, jacy mili!

Gdy im się noga powinęła,
Kuryer Warszawski piszę górnie:
Ależ to osły, niedołęgi,
Nie politycy, ale durnie.

Z *Kuryera* mędrzec, zuch nielada!
Wiemy, co myśleć o tym zuchu.
Któż nie zna bajki o kopiącym
Lwa bezsilnego kłapouchu?

II.

Aktoreczka jedna nasza
W mętnej wodzie ryby łowi,
Poczem nie chce honoraryum
Zapłacić adwokatowi.

Drobne nieporozumienie
Wywołało całą burzę:
On zapłaty chce w gotówce,
Ona płacić chce w naturze!...

Więc na przyszłość patrz artystko,
Czy jurysta jest chłop tęgi,
Bo znów będziesz miała kłopot
Z racyi byle niedołęgi.

Zgodzili się.

Pan Stanisław i pan Zygmunt opowiadają sobie wzajemnie o swych zdobyczach sercowych. W szczególności chwali się pan Stanisław względami, jakie zdobył u pani Laury, żony ich przyjaciela.

— Gdyśmy zajęci byli rozmową, nagle zgasła lampa! — rzecze Stanisław.

— A było to akurat o wpół do jedenastej! — przerywa Zygmunt.

— Skąd wiesz o tem?

— Bo o tym czasie gaśnie zawsze lampa, gdy ja ją odwiedzam! — kończy Zygmunt.

Zrozumiała!

Zamężna córka, przybywszy po raz pierwszy do rodzicielskiego domu, w poufnej pogawędce opowiada swej mamie o słodkościach i przyjemnościach małżeńskiego pożycia, o tem, jak ją mąż kocha, że radby jej nawet nieba przychylić!

— Powiadam mamusi — rzecze między innemi — że to doprawdy ideał męża! Kocha mnie ponad wszystko na świecie i powiada zawsze, że najszczęśliwszym czułby się ze mną na samotnej wyspie wśród morza...

— A to łotr bezczelny! — woła mama, zaciskając pięście. — On tak mówi jedynie dlatego, ponieważ wie, że ja nie umiem pływać i wogóle nie znoszę nawet widoku morza!...

Złośliwa uwaga.

Mowca (skończywszy nudną przemowę): Zegarek mój stanął, nie wiem, jak długo mówiłem!

Głos z audytoryum: Obok wisi i kalendarz!

W restauracyi.

Gospodarz (do kelnera): Janie! Proszę zawiadomić pana radcę, tylko bardzo ostrożnie, że cielęca nerkówka już wyszła!...

Między przyjaciółmi.

— Przeciw mojej żonie muszę wnieść skargę o sądową separacyę od stołu i łoża. Stara opuściła mnie złośliwie!

— Tak! tak! Mój Boże, jakiś ty szczęśliwy! A moja ze złości nie chce tego samego uczynić!

Na audyencyi.

Po przybyciu do swego majątku przyjmuje książę panujący na audyencyi swych oficyalistów i dopytuje się ciekawie o ich stosunki familijne. Między innymi stoi także nadleśniczy, który na postawione pytanie, ile ma dzieci, odpowiada z ukłonem:

— Z łaski waszej książęcej mości, już pięcioro!

Do Muzeum Raperswillskiego nadesłano:

1) Pantofelek, pod którym trzymała Marysieńka Sobieskiego.

2) Mydło, którem zmył głowę Zygmunt August magnatom, powstającym przeciw jego małżeństwu z Barbarą Radziwiłłówną.

3) Figę, którą pokazał Kościuszko Napoleonowi, pragnącemu go użyć za narzędzie do swych celów.

4) Nogi, które wziął za pas Henryk Walezy, uciekając z Polski.

5) Słoik miodu, który zlizywał Kazimierz Wielki z ust Esterki.

6) Trąbę, w którą puściła hr. Walewska swego męża, oddając się Napoleonowi.

7) Krzyż Pański, który znosił Chopin od George Sand.

8) Chusteczkę, w którą nos utarła Maryla po rozstaniu się z Mickiewiczem.

9) Pióro, którem nie pisał Słowacki.

10) Ołówek z fabryki Majewskiego, którem Grottger wykonał wszystkie swe arcydzieła.

11) Jeden wagon z pociągu, jaki miał Z. Krasiński do pani Bobrowej.

12) Koronę cierniową, jaką włożyli pp. Szpotański, Żeromski i Sp. na zasłużone skronie kustosza Muzeum Raperswillskiego.

Poniedziałkowa.

Raz tylko w tydzień wychodzi,
Na miesiąc przecie zasmrodzi,
Mądra — niech się osioł schowa —
Closetta poniedziałkowa!

Przyjaciółka socyalistów,
Lokajka konserwatystów,
Wącha tylko gdzie moneta
Poniedziałkowa Closetta!

Utrzy.upska Liebermanka,
Bobrzyńskiego utrzymanka,
Dobosza w swem sercu chowa
Closetta poniedziałkowa!

„Niezależna“ — „niesprzedajna“
Zbiera w szpalty wszelkie łajna,
Pachnie zdala jak pudreta,
Poniedziałkowa Closetta!

W nieporządku.

— Sądzę jednak, panie konsyliarzu, że to nie jest nic niebezpiecznego! Mąż mój właściwie jeszcze nigdy dotąd poważniej nie chorował!

— O! Niech się pani dobrodziejka nie obawia! To tylko lekka i przejściowa niedyspozycya... narządy trawienia są w małym nieporządku!

— Toż to stara historya! Poczciwy chłopisko, ale nie potrafi nigdy nic utrzymać w porządku! Niechby pan doktór popatrzył na jego biurko, pół godziny trzeba szukać, zanim się znajdzie najmniejsze głupstwo!

Siła przyzwyczajenia.

Redaktor jednego z pism prowincyonalnych, gdy mu już sprzykrzyła się kawalerska samotność, umieścił w swym organie następujące ogłoszenie:

— Człowiek poważny i zamożny, na stanowisku, z powodu braku znajomości poszukuje na tej drodze towarzyszki życia, przystojnej panny lub bezdzietnej wdowy, w każdym razie nie ponad trzydzieści lat wieku liczącej. *Tylko oferty mające zapisaną jedną stronę, mogą być uwzględnione.*

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

Drożyzna mięsa.

Niechaj się rzeźniki na mnie
W swym bezsilnym gniewie trzęsą!
Nie chcę mięsa w mojem życiu,
Gdy jest takie drogie mięso!

Na to dałem sobie słowo
I zostanę wiernym słowu —
W tem do moich drzwi ktoś puka,
Zaraz! zaraz!... Kto tam znowu?!

Co za zbieg okoliczności!
Jak szczególnie los się zdarza!
Wchodzi do mnie panna Andzia,
Ta sklepowa od masarza!

Przyjąłem ją w moim domu
Zimno dość, jak na mężczyznę,
Bo mi wciąż przypominała
Lichwę mięsną i drożyznę.

I gdy do mnie się przymila
I karesy swe powtarza,
Odburknąłem jej niechętnie:
„Nic nie biorę od masarza!“

Ale wkrótce wyrobiła
We mnie inne przekonanie:
Że choć straszna jest drożyzna,
Ja mieć mogę — mięso tanie!...



Z tajników małżeńskich.

Małżeństwo, państwo Janowie, są niepocieszeni, pomimo bowiem dziesięcioletniego wspólnego pożycia, niebiosa odmówiły im potomstwa. Próbowano już rozmaitych środków, pani Janowa ofiarowała się nawet pieszo do Kalwaryi, ale i to jakoś nie pomogło.

Mąż czynił jej z tego powodu bardzo częste wyrzuty, przypisując tylko jej całą winę, ona broniła się, jak mogła.

— Przypatrz się moja droga! — mówi pewnego razu pan Jan z goryczą w głosie — Stefanowie dopiero przed czterema laty się pobrali, a mają już troje dzieci...

— Tak mój mężu! — odpowiada na to pani Janowa — ale też Stefanowa jeździ co roku do Krynicy bez męża, a mnie nie chcesz nigdy puścić samej!...

Po niespodziewanym powrocie do domu zastaje małżonek ku wielkiemu swemu zdziwieniu w przedpokoju wiszący hełm strażacki, w pokoju zaś sypialnym swojej żony resztę, to jest jego właściciela.

W najwyższem oburzeniu woła:

— To hańba! To wstyd! Kobieto, czy tak pali cię wewnętrzny ogień!

— Widocznie, skoro musiałam się postarać o strażaka!...

— Co za dobrana para ci Zygmuntowie! Oni się wzajemnie uzupełniają!

— A to w jaki sposób?

— On ma głowę i serce, a ona resztę!...

Aha!

— Bój się Boga, więc pan Adolf, twój narzeczony uszczypnął cię w kąpieli, a ty nawet nie krzyknęłaś?

— Tak... Byłam pewną, że to pan porucznik!

I to prawda.

— Uroczy negliżyk jest zazwyczaj początkiem wszystkiego złego.

ooo

Znawczyni sztuki.

Matka: Ktoś tam znowu brząka na fortepianie!

Jaś: To Marysia, proszę mamy!

Matka: Idź zaraz i przypatrz się, co ona robi. Jeźli ściera kurze, to dobrze, jeźli jednak przerabia lekcyę muzyki, to niech zaraz przestanie, bo szkoda fortepianu, dopiero kiedyś strojony!



Ogłoszenie.

„Związek artystyczny klubów towarzyskich“ ma zaszczyt zawiadomić, iż na czas wakacyjny t. j. do 1-go września zamknięte zostały utrzymywane jego staraniem prywatne wyższe, średnie i niższe zakłady naukowe muzykalne, poświęcone praktycznym ćwiczeniom, pod kierunkiem wypróbowanych artystów-pedagogów.

W przyszłym semestrze funkcyonować będą:

Uniwersytet prywatny pod protektoratem J. E. Antoniego Wodzickiego, ulica Wolska, pałac Potulickich. Cztery wydziały: *macao*, *bakarat*, *djabełek*, *lancknecht*. Zapisywać się mogą tylko osoby posiadające świadectwa dobrego urodzenia, a w braku tychże mogące wykazać się posiadaniem znaczniejszych funduszów. Wstępne 100 koron, opłata miesięczna 20 koron — prócz kosztów na instrumenta. Do wykładów nocnych dopłata. Zakład wydaje doktoraty i udziela kredytu 24 godzinnego. Zapisy przyjmuje sekretaryat dawnego resursu krakowskiego.

Gimnazyum prywatne z prawami państwowemi pod protekcyą władz miejscowych, Plac Szczepański, dom Wolnego, przyjaciela Kosobuckiego. Kursy maczka i szmędefery. Przyjmuje się uczniów z wyższych sfer urzędniczych i handlowych — a w braku tychże, wszelkich innych. Wpisowe 10 koron, opłata miesięczna 3 korony — osobno za użycie instrumentów. Wykłady rozpoczynają się o 6 wieczorem, kończą o 6 rano. Od czasu do czasu występy wybitnych sił zamiejscowych. Zakład wydaje świadectwa dojrzałości — kredytu jednak nie udziela. Zapisy przyjmuje sekretaryat klubu prawników i koła artystyczno-literackiego.

Szkoła wydziałowa prywatna pod protekcyą magistratu przy ul. św. Jana w hotelu Saskim. Specyalne kursa przygotowawcze ferbla i szmędefery. Wpisowe 4 korony, opłata miesięczna 2 korony. W lokalu wykładowym biblioteka. Godziny też same, co w gimnazyum — opłata za instrumenty niższa niż w gimnazyum. Zapisywać się mogą urzędnicy wszelkiej rangi i osoby przez nich polecone. Zakład nie wydaje żadnych świadectw. Zapisywać się można w sekretaryacie Resursy urzędniczej.

Szkoła ludowa pospolita pod protektoratem inspektoratu pocztowego, ulica Lubicz, hotel Europejski. Warunki przyjęcia i opłaty takie jak w szkole wydziałowej. Szkoła udziela początków ferbla i labeta. Zapisy przyjmuje sekretaryat klubu pocztowego.

Czarne pończochy.

— Więc ty zawsze nosisz czarne pończochy?

— Tak jest! Już choćby tylko dlatego, że nie widać, jak się pod stołem prowadzi konwersacyę czyli telegrafowanie zapomocą nóg!



Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Tego rodzaju kostyumy powinny być stanowczo z urzędu zakazane! Człowiek bardziej się poci niż na najbardziej stromej ścieżce!...